№ 16.

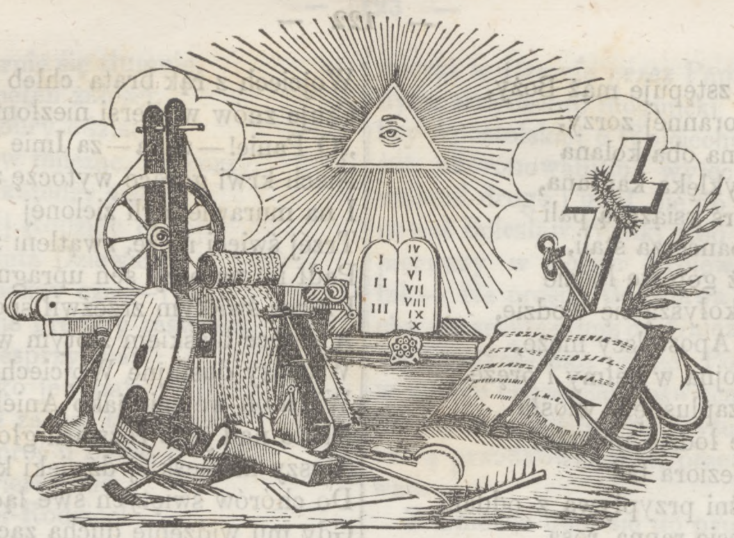
Warszawa.

Dnia 8 (20) Kwietnia

1856.

Niedziela

4 PO WIELKIEJ NOCY.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszaw. płaci tylko rsr. 2 rocznie

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże! który duszom wiernych jednę wolę dajesz, spraw, aby lud Twój to miłował, co rozkazujesz, tego pragnął, co obiecujesz; aby wśród odmienności rzeczy światowych, serca nasze do tego się przywiązywały, gdzie się prawdziwa radość znajduje. (Modlitwa kościelna na niedzielę 4 po Wielkiéj nocy).

Swięty Wojciech.

I.

Pod ciepłem tchnieniem wiosennéj pogody
Twarde na Gople (1) skruszyły się wody,
Zorza poranna odblaskiem promieni
Fale jeziora błękitne rumieni,
A tuż u brzegu, na spokojnéj wodzie
Dwie przytwierdzone kołyszą się łodzie.
I flisy, zbrojni wiosły lipowemi,
Czekają, rychło pchną łodzie od ziemi.
Na polach Gniezna, u podnóża grodu,
Staréj kolebki wielkiego narodu,
Lud wielkopolski, jak zasięgnie oko,
Niby mrowisko roi się szeroko.
Na czele Książę, jakby olbrzym stoi:
Cały w żelaznéj okowany zbroi,
Zboku mu szabla podzwania stalowa,
W żelaznym hełmie bohatera głowa,
A serce w piersi niedotkniętéj skazą,
Jak skra ogniste, twarde jak żelazo.
Za Bolesławem pod Książęcym znakiem
Kmiecie i pany stanęli orszakiem,
Rosłe jak dęby, dzielne w boju męże,
Zbrojne w żelazne blachy i oręże.
Czyż Chrobry Książę swój lud ukochany
Na bój z dzikiemi powiedzie pogany?
Nie! inna sprawa, nie kara, nie boje,
Nad stare Gopło zbiera ludu roje.
Oto na wzgórzu stoi kapłan Boży,
Cały płonący brzaskiem rannéj zorzy,
Szaty pielgrzymie poważnie go słonią,
Krzyż Apostolską podejmuje dłonią
I świętym znakiem Chrystusowéj wiary
Z modlitwą żegna Gnieźnieńskie obszary.
O! bo mu droga owa ziemia Piasta,
Gdzie plon się Boży tak bujnie rozrasta,
Bo wie, że snadniéj wyschną Gopła wody
Niż tu swéj wiary przepomni lud młody.
Rzuca więc Wojciech wielkopolskie łany
I dąży dzikie nawracać pogany.
Tam, gdzie do morza toczy nurty Wisła,
Jeszcze jutrzenka prawdy nie rozbłysła,
Jeszcze tam wzajem, jak drapieżni ptacy,
W strugach krwi bratniéj pławią się Prusacy,
Nim chrztu świętego nieskalane zdroje,
Błędnym niebieskie rozemkną podwoje.

(1) Jezioro w Wielkopolsce pod Kruświcą, mające długości 6 mil, a jednę szerokości.

Wolno ze wzgórza zstępuje mąż Boży,
Cały płonący od porannéj zorzy;
Chrobry Bolesław na oba kolana
U stóp Bożego przyklęka kapłana,
Żałość tajemna pierś książęcą pali
I łza spłynęła po pancerza stali,
A nad jeziorem już gotowe łodzie
Zlekka po czystéj kołyszą się wodzie,
Wstępują w jednę Apostolscy męże,
W drugą straż zbrojna w hełmy i oręże.
Z szumem lipowe zaplusnęły wiosła
I rychło woda dwie łodzie uniosła,
Ale niebawem po jeziora fali
Dźwięk cudnéj pieśni przypływa z oddali,
I zponad Gopła niesie ranna rosa
Boga Rodzicy— hymn w jasne niebiosa!

II.

Z hukiem i szumem Baltyk (1) ponuro
Na brzegi mętną wyrzuca pianę,
Niebo się czarną przysłania chmurą,
A ponad brzegiem, w strony nieznane,
Idą trzéj męże: Wojciech nasz święty,
Mnich Benedyktyn i Gaudenty.
Gdy morskie fale wicher poruszy,
Ciężka Wojciecha zdejmuje trwoga,
Wpływa tęsknota do świętéj duszy,
Jakby niechybnéj śmierci przestroga:
Zbiega z oblicza rumiana krasa,
W modréj źrenicy ogień dogasa.
„Kto dni żywota przeżył bez grzechu,
Rzekł Gaudenty—próżno się trwoży,
Tyś padł na duchu, bracie Wojciechu,
Jakbyś opiece nie ufał Bożéj.“
„Straszno, rzekł Wojciech, gdy śmierć się zbliża;
I Pan w Ogrójcu drżał wobec krzyża!“
„Tak, Gaudenty odpowie z cicha,
Obu nam wyrok zapadł już w Niebie,
Jam we śnie usty dotknął kielicha,
A był to kielich męki dla Ciebie.
Sen próżna mara, kto jednak może,
Zbadać Twe święte wyroki Boże?“
Westchnęli bracia kornie do Boga,
Dawidowemi krzepią się słowy.
A zponad morza wiedzie ich droga
Ubitym torem przez bór dębowy,
Dalej za borem smug się zieleni,
Zroszon wężykiem chłodnych strumieni.
Tam na pagórku brat Gaudenty,
Panu przeczystą spełnia ofiarę,

(1) Morze Baltyckie, do którego Wisła wpada.

Wojciech z rąk brata chleb bierze święty,
Czuje znów w piersi niezłomną wiarę.
„O Panie!—woła—za Imie Twoje
Niech krwi gorące wytoczę zdroje!“
I na murawie legli zielonéj
Trzéj święci męże, zwątleni znojem,
Padł im na oczy sen upragniony,
I serca świętym zrzeźwił spokojem,
A słońce blaskiem złotym wokoło
Wieńczy dostojne Wojciecha czoło.
Widzi on we śnie jako Anieli
Niebo nad jego rozwarli głową,
Słyszy niebieskiéj dźwięki kapeli,
Do chórów świętych swe łączy słowo,
Gdy mu widzenie ducha zachwyca,
Usty powtarza: „Boga Rodzica!“
Budzą się męże— senże to jeszcze,
Po snach anielskich tak pełen zgrozy?
Smiertelne trwogi zdjęły ich dreszcze,
Bo ich krępują twarde powrozy,
A zgraja pogan z szyderczym śmiechem
Klątwy, nad świętym miota Wojciechem.
„Bracia! Apostoł woła z zapałem,
Serce me krzepi moc niezachwiana!
O! bo szczęśliwy, kto krwią i ciałem,
Odda świadectwo za prawdy Pana“.
I skrępowanéj uściskiem ręki,
Tuli do piersi—znak Bożéj męki.
Tu Sygon (1) bluźniąc sprosne wyrazy,
Włóczni pociskiem tknął święte łono,
Za nim oprawcy siedmioma razy
Przeszyli męża pierś nieskażoną,
I na pal wbiwszy odciętą głowę,
Z wrzaskiem ubiegli w pola Romnowe. (2)
A Gaudenty z pobożnym mnichem
Społem krwawemi zawodzą łzami,
„O! czemuż, bracie, męki kielichem
Tyś się napoły nie dzielił z nami,
Cześć Tobie wieczna, tyś, Słowianinie,
Pierwszy siadł z palmą w Niebios dziedzinie.

III.

W odwiecznem Gnieznie, tuż u bram miasta,
Tam na patrona Polskiego grobie,
Kościół, jak olbrzym, z ziemi wyrasta,
Unosząc w Niebo wieżyce obie.
A przed ołtarzem, co w srebrnéj trumnie
Zamyka święte patrona kości,

(1) Tak się zwał kapłan pogańskich Prusaków.

(2) Miejsce kędy umęczono Ś. Wojciecha zwało się Romnowe. Tam poganie składali zwykle ofiarę swoim Bogom.

Wkoło książęcia garnie się tłumnie,
Naród serdecznéj pełen żałości.
Żelazną zbroją Chrobry odziany,
Przed Panem Panów milcząc, się korzy,
A brzmią poważne katedry ściany
Hymnem ku czystéj Rodzicy Bożéj.
„Boga-Rodzico, święta Dziewico!
Zjść nam u Syna zbożny czas—(1)
Niech nam promienie prawdy zaświecą,
Mocą Twéj łaski wesprzyj nas.
Kirje elejzon—Matko jedyna!
Chrystus wycierpiał za nas trud,
Twoją przyczyną uproś u Syna,
Niech błogosławi wierny lud.
Kirje elejzon—Boga-Rodzico!
Rozprosz nad nami grzechu noc,
Spojrzyj na wiernych Boską źrenicą,
Użycz nam łaski, daj nam moc!"

Żywot Ś. Wojciecha męczennika.

W przyszłą środę t. j. dnia 23 kwietnia przypada uroczystość ś. Wojciecha męczennika, którego żywot krótko opowiemy, Wojciech urodził się w Czechach, z rodziców zacnych i z Królami krwią złączonych; widząc w dziecku pobożność i bystrość, rodzice oddali Wojciecha na naukę arcy-biskupowi Magdeburskiemu Albertusowi. Tu Wojciech na nauce 9 lat strawił, i stał się biegłym we wszystkich wiadomościach.

Po śmierci Dytmera Biskupa *Pragskiego*, (2) za czasów Ottona 2 Cesarza niemieckiego na tę godność Wojciech poświęconym został. Wiódł on żywot świątobliwy, bogactwami gardził, a jak innych nauczał, tak san żył.— Odbył podróż do Rzymu, tu się oblekł w habit zakonny u S. Bonifacjusza i pięć lat przebył, aż dopiero na prośby mieszkańców Pragi Czeskiéj, i z rozkazu Papieża na biskupstwo powrócił. Następnie udał się do Węgier, dla rozkrzewienia chrześciaństwa, gdzie go książę Węgierski Gejza serdecznie przyjął. Po rocznym tu pobycie znowu Wojciech udał się do Rzymu, do swego zakonu Benedyktynów. Gdy Otto 3 Cesarz niemiecki w Rzymie przez Papieża był koronowanym, arcybiskup moguncki pisał znowu do stolicy Apostolskiéj o Wojciecha, który z Cesarzem już ukoronowanym, wyjechał z Rzymu; ale zmienił drogę i udał się do Polski, gdzie panował Bolesław Wielki albo Chrobry, który się pierwszy w Polsce Królewską koroną ozdobił.— Na prośby Bolesława Papież dał Wojciecha na arcybiskupa do Gniezna, głównego miasta wielkopolski, gdzie Polaków,— nowych w wierze chrześcian, oświecał i nauczył ich pieśni słynnéj, znanej pod tytułem: *Bogarodzicy*, którą przodkowie nasi, przed każdą bitwą śpiewali.

Z Gniezna udał się do prusaków, ziemi ówczas jeszcze pogańskiéj, aby światło wiary Chrystusa rozlewać między niemi, i albo ich nawrócić, albo śmierć męczeńską ponieść; udał się do Prus wodą z 2 kapłanami: Benedyktynem i Gaudentym; zaraz na wyspie, utworzonéj przez Wisłę w Prusach wysiedli, i tu na wstępie poniósł Wojciech prześladowanie, bo go prusak modlącego się, tak wiosłem uderzył, iż padł bez ducha. Nie zrazilo go to wcale; owszem szedł daléj w kraj, w miejsca gdzie najwięcéj się ludu zbierało, i głosił, iż idzie z Polski, i przynosi im światło Chrystusowe. Prusacy go wyśmiewali, a w końcu pod utratą gardła, kazali mu z towarzyszami wyjść z kraju.

Wojciech z towarzyszami szedł na Litwę, ale prusacy z poduszczenia swego kapłana, którego *Krywe* nazywali, dogonili ich, i koło miejsca *Romnowe*, gdy Wojciech w polu mszę odbywał, napadli go, utopili w nim 7 włóczni, i rozsiekawszy, na drzewie zawiesili. Umarł więc Wojciech, śmiercią męczeńską za wiarę Chrystusa r. 997. I ta uroczysta chwila głównie jest opisana w wierszu wyżéj przytoczonym.

Bolesław Wielki, Król polski, ciało Wojciecha sprowadził do Gniezna, gdzie grób jego zasłynął cudami, a Wojciech w poczet świętych policzony, został patronem Polski. Cesarz niemiecki Otto 3ci nawiedził grób S. Wojciecha, szedł piechotą do niego, a Bolesław Chrobry kazał mu usłać suknem 7 mil drogi od Poznania do Gniezna.

(1) Słowa wyjęte z hymnu Boga-Rodzica, ułożonego przez Śgo Wojciecha, który dotąd śpiewają w katedrze Gnieznieńskiéj.

(2). *Praga* miasto stołeczne Czech.

Syn woziwody.

Przed 20 przeszło laty, mieszkał w dworku na Rybakach Maciéj Dorosz, woziwoda.—W o-

wym czasie miał lat przeszło 40, ale był jeszcze zdrów i krzepki,— przed 2ma miesiącami stracił był żonę, zacną bardzo niewiastę, która zmarła na suchoty, pozostawiając go wdowcem z trzechletnim synkiem.

Maciej opłakiwał gorzko swą stratę, raz, że kochał wierną, pracowitą i potulną żonę, powtóre,— że pozostałe dziecko bez opieki, przy jego zatrudnieniu, było mu niemałym ciężarem; udał się więc w swym kłopocie do sąsiadki, w tymże dworku mieszkającéj.

Sąsiadką tą była Juljanna młoda praczka, o któréj prowadzeniu różnie mówiono,— ale Maciéj nie miał wyboru, rad więc był bardzo, gdy się téj opieki za umiarkowanem podjęła wynagrodzeniem.

Maciej był pracowity, trzeźwy, stateczny— to też niemało przyciułał grosza,— a że wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi— toż i Juljanna wiedziała o tem, i parol zagięła na ciepłego wdowca,— była więc jéj bardzo na rękę propozycya Macieja. Wziąwszy do siebie małego Józia, obsypywała go pieszczotami, co widząc ojciec, rozpływał się z radości, że jego chłopcu u Juljanny, tak dobrze i że taki trafny wybór opiekunki uczynił.

Maciéj, który, jak widzimy, miłował bardzo swego jedynaka, bo było to dziecko miłe i ciche, jak tylko ukończył dzienną swą pracę, szedł zaraz do młodéj sąsiadki, by chłopca uściskać,— tym sposobem tak przywykł do jéj towarzystwa, że wkrótce bez niéj obejść się nie umiał. Juljanna była i gładka dziewczyna, izdawała się Maciejowi łagodnego być charakteru, wkrótce więc nasz Maciej zapomniał zacnéj nieboszki i poślubił Juljannę, pełen otuchy, że w nowym tym związku, słodycze poprzedniego odzyska.— Ale ciężkiego doznał zawodu.

Zaraz po wprowadzeniu się do Macieja, młoda żona rozpoczęła swe rządy; porzuciła pranie, które jéj dotąd chleb dawało, a cały ciężar utrzymania życia złożyła na barki męża. Z łagodnéj i spokojnéj, stała się złą i kłótliwą— a mały Józio tak pieszczony, odtąd był przez nią często bity, popychany i używany do ciężkich posług nad jego siły.

Maciéj był z natury powolnym i spokojnym, przyjął więc z poddaniem ten ciężki krzyż, jako karę za zbyt pospieszny swój związek.— Martwiło go to raczéj, że macocha źle się obchodziła z jedynakiem, którego miłował; upominał się nieraz za nim, czem wszakże wywoływał jedynie burzę, złemu niezaradzając. Tymczasem zły zarząd domu i stroje zalotnéj żony wyczerpywały stopniowo dawniejsze oszczędności, owoc starań i zabiegłości pierwszej żony, i wkrótce nędza zajrzała w ich progi.

Maciéj bolał ciężko nad tem, gryzł się sam w sobie, i siły swoje wyczerpywał w upartéj walce z pracą i biedą, wreszcie pewnego dnia zaniemógł na dobre, i w kilka niedziel oddał Bogu ducha, przebaczając jak prawy chrześcijanin, wszystko złe, jakiego doświadczył od żony, i błogosławiąc owo dziecię, nad którem wzywał Bożej opieki, w braku opieki naturalnéj, jakiéj go Opatrzność pozbawiała.

Ze śmiercią męża musiała Maciejowa wziąć się do pracy, żeby z głodu nie umrzeć, i powrócić do dawnego zawodu, a że nie lubiła pracy, a pracować musiała, ztąd więc humor jéj stał się jeszcze zgryźliwszym, którego przykre skutki spadały na niewinnego Józia. Józio który miał wtedy lat 9, (źle odziany i karmiony, a często bity) spełniać musiał, jak się wyżéj wspomniało, obok tego najcięższe posługi, przechodzące częstokroć słabe jego siły, a że złe dobrego nie wywoła, to też chłopiec żywił w sobie nienawiść dla złéj macochy.

Tak przeszło lat trzy, Maciejowa, która była zalotną i gładką jeszcze kobietą, a któréj przykrzyło się samotne życie, pomyślała o nowych związkach, i tyle czyniła zabiegów, że się jéj udało wreszcie, poślubić młodego podoficera. Ale nie był to potulny Maciej, trzymał on w wojskowym rygorze swą połowicę, każdy jéj wybryk poskramiał korbaczem; stąd bójki, niepokój, istne piekło w domu, które się skończyło dopiero z wymarszem męża w głąb Cesarstwa. Dziwna rzecz wszakże, iż Maciejowa, tak źle traktowana, porzucona wreszcie bez żalu, przywiązała się całą duszą do młodego żołnierza,— takiem to bywa serce ludzkie.

Owocem tego powtórnego związku była córeczka, która we 2 miesiące, po wyjściu ojca, na świat przyszła. Maciejowa jak złą była macochą, tak okazywała się najprzywiązańszą matką, nie posiadała się z radości na widok swego dziecka; dla jego miłości wzięła się szczerze do pracy, o niem jedynie myślała, i każdą wolną od zatrudnień chwilę jemu poświęcała.—Tak to uczucie macierzyństwa silny wywarło wpływ, na samolubne serce Maciejowéj.

Wszakże biedny Józio, nietylko na zmianie nie korzystał, ale owszem macocha surowszą się jeszcze dla niego okazywała, przez co krwawiąc młode jego serce, niekierowane żadnemi zasadami religii i miłości bliźniego, zaszczepiała w niem uczucie nienawiści i chęci zemsty, w której go podtrzymywały sąsiadki Maciejowéj, powodowane chęcią dokuczenia jéj, za ciągłe sąsiedzkie swary i kłótnie, do których niespokojna Maciejowa powód zawsze dawała.

Czy domyślacie się czytelnicy moi, jaka będzie zemsta 12to letniego chłopca? Młode to pacholę wiedzione instynktem, lub może radami złośliwych sąsiadek, wybrało rodzaj zemsty, którym najdotkliwiéj ugodziło w serce macochy, zwracając się do jedynego przedmiotu jéj czułości: tojest do jéj dziecięcia.— Rzecz tak się miała. Józio zdawna plan zemsty sobie ułożył, ale czy to obawa, czy brak sposobności, czy też może iskra szlachetniejszego uczucia w sercu, dotąd go w jego wykonaniu wstrzymywały, dosyć, że Józio zamiar swój odkładał ode dnia do dnia, ale jednego rana będąc niesłusznie przez macochę ochłostanym, postanowił zamysł swój przywieść do skutku. Jakoż korzystając z wyjścia macochy na miasto z bielizną, wyjął niemowlę z kołyski, zawinął je starannie w poduszkę, i podkradłszy się pod gmach Dzieciątka Jezus, w chwili, gdy nie mógł być widzianym, włożył dziecię do koła i drapnął w nogi.

W parę dopiero godzin, powróciła Maciejowa do domu; tymczasem w Szpitalu dziecko zostało przyjęte i stosownie do przepisów, zaopatrzone w miejscową bieliznę. Maciejowa, którą zajęcia dłużéj nad zamiar zatrzymały w mieście, biegnie do kołyski, by dziecię nakarmić,—dziecka nie ma w kołysce. Zatrwożona matka krzykiem boleści napełnia dom cały, zbiegają się sąsiedzi, ale nikt nie wie, co się z dzieckiem stało, wreszcie jedna z domowych służących przypomina sobie, że widziała Józia przed parą godzinami, niosącego coś w poduszce,— ale i Józia nie ma, dają więc znać do policyi.

Po usilnem śledzeniu, policya nazajutrz dopiero pochwyciła małego włóczęgę,— badają go z początku, chłopiec zapiera się, ale postraszony karą, wyznaje,że dziecko macochy podrzucił w koło u Dzieciątka Jezus.

Jaką noc przebyła Maciejowa, za nim policya chłopca wyśledziła i wybadała? odgadną przywiązane matki, gdy się myślą w jéj stawią położeniu.— Ta jedna wszakże noc boleści i niepokoju, wyrwała Maciejowę z toni, uszlachetniła jéj serce, wróciła ją do Boga, o którym od tak dawna zapomniała, zgoła, uczyniła ją inną kobietą. To też gdy z ust Józia powzięła wiadomość, że dziecię jéj żyje, podziękowała za tę pociechę Bogu z głębi duszy, i rzuciwszy się do nóg komisarza policyi, starała się wyprosić Józia od zasłużonéj kary; ale urzędnik ten nie dał się odwieść łzami jéj od swego obowiązku, i zbadawszy wzajemne ich stosunki, uznał właściwszem odesłać chłopca, po otrzymanéj chłoście, do domu moralnie zaniedbanych dzieci na naukę, za karę czynu pełnego złośliwości, jakiego się względem swéj macochy i jéj dziecka dopuścił.

Jakkolwiek łzy Maciejowéj, niewiele Józiowi pomogły, wszakże dowód ten niespodziewanej jéj dla niego czułości, rozbroił w zupełności niezepsute jeszcze jego serce; ucałował on ręce macochy, zaprzysiągł jéj i poprawę życia i przywiązanie jéj należne, oraz wyraził żal za czyn popełniony, dostarczając potrzebnych objaśnień do wyszukania i odebrania dziecka. Maciejowa z kartką od komisarza, wypadek poświadczającą, pobiegła do szpitala. Szanowny Intendent szpitala znalazł żądanie usprawiedliwionem, bada o szczegóły podrzucenia, i dowiaduje się, że dnia poprzedniego, pomiędzy godziną 7 a 8 rano, podrzuconem zostało dziecię płci żeńskiéj, około 3ch miesięcy mające, w skutek tego podać sobie każe księgę zapisów, dla wydania stosownéj dyspozycyi; spostrzega wszakże z pewnem zadziwieniem, iż zapisane są w książce dwie dziewczynki tego wieku, jako podrzucone o wskazanéj przez Maciejową porze. Okoliczność ta rzecz wikłająca, obudza ogólny interes. Intendent niemniéj zaintrygowany, poleca przynieść natychmiast obiedwie dziewczynki, i te do rozporządzenia obecnéj matce przedstawić.

Przynoszą więc niemowlęta obadwa w szpitalnéj już bieliznie. Maciejowa biega od jednego do drugiego dziecięcia, i bada—ogląda rączki i nóżki— ale żadna szczególna poznaka nie przychodzi jéj w pomoc. Rysy obudwu dziewczynek, jeszcze nierozwinięte, zdają się, jakby z jednéj odlane były formy.— Maciejowa miesza się— ćmi się jéj w oczach— nieprzytomna sobie, z rozdartem sercem pada na kolana, i niezrozumiały jęk wydobywa się z jéj piersi, które boleść tłoczy; wreszcie dwa strumienie łez przynoszą jéj niejaką ulgę. Obecni podziela-

ją boleść biednéj matki, i ich źrenice łzami zachodzą,— wszakże nie będąc w stanie przyjść jéj w pomoc, czekają w milczeniu rozwiązania.

Maciejowa zebrawszy nieco zmysłów, zwraca się do wizerunku ukrzyżowanego Zbawiciela, i ze łzami w oczach zanosi gorącą modlitwę do Boga, źródła wszelkiéj pociechy, o oświecenie jéj, jak ma sobie w tem trudném położeniu postąpić? I Bóg wysłuchał szczeréj modlitwy, i natchnął ją chrześcijańskiem postanowieniem— wróciła spokojność.

Maciejowa bowiem po skończonéj modlitwie powstała, i zbliżywszy się pewnym krokiem do Intendenta: niechaj się—rzekła—dzieje wola Boża— chociaż mi ciężko na kawałek chleba pracować przychodzi, i nie mam go zanadto, to wszakże dziecka mego porzucić nie mogę, a że nie wiem, które z tych dzieci jest mojem, obiedwie więc je biorę za własne.“— Intendent wzruszony tem wzniosłém postanowieniem biednéj kobiety, nie czynił jéj w tém trudności i obiedwie dziewczyny wydać jéj polecił, bacząc zaś na jéj biedny stan, wsparł ją hojnym datkiem, do którego przyłożyli się i inni obecni w miarę swéj możności.

Tak się zakończyła ta bolesna scena, w skutek któréj Maciejowéj przybyła druga córka. Powróciwszy ona do domu, raz jeszcze złożyła Bogu dziękczynienie za odzyskane dziecię, z podwojoną gorliwością zabrała się do pracy, dla wyżywienia pomnożonéj tak niespodziewanie rodziny, i Bóg jéj błogosławił. Ze swarliwéj i kłótliwéj, stała się cichą i wyrozumiałą, czem pozyskała miłość swych sąsiadek. Józia nawiedzała często, i cieszyła się jego dobrem prowadzeniem się, a gdy po 2ch latach został jéj powróconym, zajęła się nim z całą troskliwością przywiązanéj matki, umieściła go w terminie u znajomego krawca, i dziś Józio jest zdatnym czeladnikiem, i z zarobku swego przychodzi w pomoc macosze, którą czci i kocha jak własną matką, obie zaś dziewczynki, dziś już dorosłe, są dobremi i przywiązanemi córkami, i zastępują matkę w trudniejszych zajęciach;— Maciejowa błogosławi przedwieczną Opatrzność za myśl, jaką jej w tem pamiętnem podała wypadku, któréj zawdzięcza słodycz rodzinnych związków; ale nieraz jednak całując którą z dziewcząt, zaduma się nad tem, czy to własne tak pieści dziecko!..

Jeżeliście czytelnicy moi, z uwagą opowiadanie powyższego zdarzenia odczytali, toście zapewne pojęli, jak w drobnych napozór wypadkach życia, widocznym jest palec Boży.— I tak: Maciéj, że zapomniał zbyt prędko dobréj i zacnéj swéj żony, dla zalotnéj Julianny, odpokutował to kilkoletnią uległością, i licznemi troskami, które mu życie zatruły, a wreszcie śmierć przyspieszyły. Juljanna, jako zła żona, ukaraną została surowem obejściem się drugiego męża, który zmierziwszy sobie przykry jéj charakter, opuścił ją bez żalu, zaś jako zła macocha, i utratą chwilową dziecka, i niepewnością podotąd, która z dwóch dziewcząt jéj jest córką? Józio za złośliwy swój postępek z dzieckiem macochy odpokutował, i plagami i dwuletnim pobytem w domu przytułku.

Wszakże gdy żal wrócił na dobrą drogę i macochę i pasierba, Bóg błogosławił poczciwym ich usiłowaniom, darząc ich i dobrem mieniem i pociechami serca. Niech więc Imie Jego będzie pochwalone na wieki, bo dobrotliwy Ten Ojciec, jak widzimy, nawet chłoszcząc nas, czyni to jedynie dla naszego dobra.

Wełna i wyroby z niéj.

Owca i koza dostarczają głównie wełny, używanéj do robienia sukna i innych materyj wełnianych.

Wełna z owiec stanowi część ważniejszą, tak co do użytku, jako téż co do ilości. Hodowanie owiec tak ważne, dla otrzymujących się z nich korzyści, było od najdawniejszych czasów jedném z głównych zatrudnień człowieka; dlatego téż owca mogąca znosić ostry klimat krajów północy i gorąco krajów południowych znajduje się niemal wszędzie, a jéj hodowanie jest jedną z ważniejszych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Od mniéj lub więcéj poprawnéj rasy owcy i dobroci paszy zależy dobroć i ilość otrzymywanéj wełny.

Staraniem dobrze prowadzonych owczarń jest łączyć owce przedniego gatunku z owcą zwyczajną, i to zowią poprawą rasy.

Wielkiéj znajomości i doświadczenia, a głównie pilności i ciągłego dozoru wymaga hodowanie owcy; każda gromada ma wyłącznie opiekującego się nią owczarza, który nietylko

że wiedzieć powinien, co owcy potrzeba, jakie pasze są dla niéj zdrowe, a jakie szkodliwe, lecz winien znać się jeszcze dokładnie na wełnie, znać postępowanie przy strzyży, a nadewszystko posiadać wiadomości poznania i leczenia często wydarzających się chorób owiec.

Ztąd się okazuje, jak wiele zależy na dobrym owczarzu, jakie korzyści pilność, trzeźwość i znajomość rzeczy takiego człowieka przynoszą, gdy przeciwnie gnusność, obojętność, lub brak potrzebnych wiadomości narazić mogą właścicieli owczarń na straty, a częstokroć na upadek całéj gromady.

Najlepsze gatunki owiec pochodzą z Hiszpanii i są znane pod nazwą merynosów hiszpańskich; sprowadzono je do tego kraju z Afryki. Merynosy nie hodują się w owczarniach, żyją ciągle w górach, pod łagodném niebem południowéj Hiszpanii. Znajdują tam zdrowe, aromatyczne pastwiska, co się głównie do utrzymania ich pięknéj i cienkiéj wełny przyczynia. Sprowadzenie merynosów hiszpańskich do owczarń innych krajów przyczyniło się do poprawienia rasy owiec, a w skutek tego i ulepszenia wełny.

Drugim warunkiem przy otrzymywaniu wełny jest ilość i ta zależy od starannego utrzymania, oraz od dobréj i obfitéj paszy. Do 8miu funtów wełny wydać może owca, lecz przy mniéj korzystnych warunkach ilość ta zmniejszyć się może do 2 funtów.

Przed strzyżą owiec, która się zwykle w drugiéj połowie miesiąca maja odbywa, zwraca się baczność na czyste i staranne wymycie wełny; dokonywa się to zwykle w sadzawkach lub stawach, myjąc je rękami; po obsuszeniu owiec strzyże się je, sortując wełnę z jagniąt, jako mniéj cenną; po zapakowaniu wełny w duże worki (wańtuchami zwane), sprzedaje się kupcom.

W naszym kraju odbywa się corocznie około Śgo Jana w Warszawie, jeden jarmark wełniany, kilka dni trwający, na którym zazwyczaj, z różnych stron Królestwa, od 20 do 40 tysięcy pudów wełny bywa dostarczanych.

Ileżto zabiegów i pracy, ileżto rąk, ile wiadomości potrzeba, nim wyjdzie z fabryki gotowe sukno, lub inne materye wełniane. W krótkości skreślimy postępowanie, za pomocą którego z wełny owczéj otrzymują tak upowszechnione materye.

Pierwszą czynnością jest staranne sortowanie wełny wedle gatunku i cienkości. Owca każda wydaje kilka gatunków wełny; najlepsza jest z boków, mniéj dobra z krzyża, pośledniejsza z innych części; od starannego rozgatunkowania wełny zawisła dobroć wyrabianych z niéj materyj. Przesortowaną już wełnę myje się w rozczynie z mydła, lub amoniaku, w wodzie gorącéj, dla wydalenia z niéj naturalnego tłuszczu; po dokonaniu tego i wypłukaniu w zimnéj wodzie osusza się ją w cieniu. Skutkiem tego włos wełny pozbawiony naturalnego tłuszczu, i wyprostowany, zyskuje na długości, staje się sposobnym do przędzenia na maszynach, przędzalniami zwanych. Dwoisty jest rodzaj przędzenia wełny: pierwszy do sukna i materyj kosmatych, drugi do materyj gładkich, jakiemi są: kamloty, merynosy i wszelkie materyje bez barwy; wełnę drugim sposobem przyrządzoną, zowią wełną czesaną. Samo tkanie sukna odbywa się na warsztatach tkackich, i nie różni się w głównéj części od tkania płótna lub wyrobów z bawełny. Sukno zdjęte z warsztatu jest kosmate, nierówne, dlatego winno być oczyszczone z supłów, powtórnie płukane, foluszowane i farbowane. Z foluszu i farby wychodzi grube, niepozorne i nierówne; postrzyganie sukna zaradza temu, a barwa, czyli pokrycie starannie ułożone w jednę stronę, nadaje suknu pozór, który przez dekatyzowanie i prasę, nabiera ostatecznego wykończenia.

Nadmienić tu wypada, że farbowanie sukna odbywa się dwojako: raz w wełnie przed jéj przędzeniem, drugi raz już w sztukach gotowego sukna, przed jego postrzyganiem. Zależy to głównie od delikatności kolorów.

Z wełny wyrabiają, jakeśmy widzieli, sukno wszelkiego gatunku, flanelę, baję, pokrycia rozmaite na meble, pytle młyńskie do przesiewania mąki, kołdry, koce do okrywania koni, dywany na podłogi, włóczki na pończochy, kaftany i t. p.; następnie z wełny czesanéj, tyloliczne, pod różną nazwą znane materye, z których główne są: merynos, kamlot, muślin wełniany i t. p.

W kraju naszym, z wełny najpośledniejszego gatunku owiec, zwanych *świniarkami*, do których hodowania mało zachodu potrzeba, lud wiejski wyrabia dla siebie w swych warsztatach rękodzielniczych, różne ciepłe okrycia, szczegól-

niéj dla kobiet, a w niektórych miasteczkach jest wielu ludzi, których wyłącznem zatrudnieniem jest wyrabianie z téj wełny sukna grubego, używanego na sukmany lub kapoty. Tego rodzaju sukiennicy szczególniéj w Podlaskiém są dosyć liczni; i ich rękodzielnie przy taniości materyału, ciągłym odbycie, zapewniają im często zamożne utrzymanie.

Drugie zwierzę, z którego również otrzymujemy wełnę, jest koza. Mniej ona jest upowszechnioną, zwracamy tylko uwagę na gatunki wydające bardzo cienką wełnę, jakiemi są: kozy kaszmirskie w Persyi, angorskie w Azyi mniejszéj, Wigunie w południowéj Ameryce, i Alpaki również w południowéj Ameryce. Te ostatnie sprowadzone do Anglii, mieszane zostały z owcą swojską, z czego osiągnięto bardzo cienką i długą wełnę pod nazwą Wigoniowéj.

Znaczniejsze fabryki sukna w kraju naszym są:

Fiedlera w Opatówku,

Rephana w Kaliszu,

Zacherta w Zgierzu, i wiele innych, w Tomaszowie, Ozorkowie.

Bawełna i wyroby z niéj.

Bawełnę otrzymujemy z rośliny, która w kształcie krzaków lub drzew w krajach ciepłych dziko rośnie. Egipt w Afryce, Azya-mniejsza, Persya, Chiny, Indje-wschodnie, wiele krajów w Ameryce, w Europie południowéj: Turcya, wyspy Archipelagu, Włochy, Hiszpania są krajami, w których bawełna się rodzi; w krajach północnych dla zimniejszego klimatu krzew a tem bardziéj drzewo bawełny utrzymać się nie może. Korzyści otrzymywane z bawełny spowodowały założenie wielkich plantacyj tego krzewu. Kwiat jego zwykle żółty, niektórych gatunków biały, czasem i ponsowy, wydaje owoc w kształcie dużego orzecha włoskiego, koloru zielonego, który dojrzewając nabiera koloru brunatnego. Zawiera on 5 do 8 jąder nasienia w bawełnę obwiniętego; gdy owoc dojdzie do zupełnéj dojrzałości, zaczyna pękać. Zbiór bawełny z powodu niejednoczesnego dojrzewania owocu trwa 2 do 3 miesięcy; z jednego krzaka zbierają 1 do 2 fun. bawełny, a z morgi ziemi, w dobrze uprawionéj plantacyi, średni zbiór wynosi 500, a w dobrych latach do 1,000 fun. Ważne i mozolne to jest zajęcie oczyszczenie bawełny z jąder, po dokończeniu czego pakują ją w worki i w tym kształcie przesyłają na targi europejskie. Od 1769 roku, w którym Anglik, sławny Richard Arkwight, otrzymał patent wynalazku na pierwszą machinę do przędzenia bawełny, niemal z każdym rokiem do większéj doskonałości machiny te doprowadzono, i skutkiem tego wyroby bawełniane tak wiele pod względem dobroci i taniości zyskały, iż stały się przystępnemi nawet dla najmniéj zamożnych; i nawzajem produkcya wyrobów bawełnianych, o tyle się pomnożyła, iż dziś blisko 50 razy jest większą, aniżeli była przed wynalezieniem owych machin do przędzenia bawełny.

Ważniejsze bawełniane materye służące do odzieży i ozdoby mieszkań naszych: barchany, kartun, perkal, żaknot, perkal i żaknot pod druk, nankin, muślin tiul, muślin, na firanki i wiele innych; wyrabiają z bawełny watę, knoty do świec, a nawet używają bawełny do fabrykacyi papieru. Bawełna po większéj części biała wydaje przędzę i wyroby również białe, przyjmuje wszelkie kolory; wyżéj wymienione materye bywają farbowane lub drukowane.

W Chinach rośnie bawełna koloru żółtego, znana pod nazwą nankin bawełny; z niéj to wyrabiają znany ostindyjski nankin.

Największe zakłady wyrobów bawełnianych są w Anglii; miasto Manszester zatrudnia w przeszło 300 fabrykach do 200,000 ludzi; z tychto fabryk większa część znanych fabrykatów z bawełny na świat cały się rozchodzi.

W kraju naszym posiadamy znakomite przędzalnie i fabryki wyrobów bewełnianych. W miastach: Łodzi, Ozorkowie na dużą skalę zaprowadzone przędzalnie Schlössera, Gajera, Grohmana, Moesa i inne dostarczają przędzy do wyrabiania różnych tkanin, których fabryki są w Łodzi, Konstantynowie, Kaliszu.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa d. 5 (17) Kwietnia. 1856 r. — Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*